PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI (19)

Edward Pasewicz

Mieszkanie Dalajlamy tłuszczu, Czyngis-chana golonki gotowanej w kapuście zmieniało się nie do poznania. Stoliki plastikowe o delikatnych pastelowych kolorach przenikały się z wysmukłymi flaszkami wina stojącymi na szklanych półkach – tam, gdzie niegdyś przylepiona była niewyraźna powiększona fotografia Pana Stasia. Zniknęła też jedna z największych relikwii Mężczyzny, zaschnięta grudka gumy do żucia, którą mężczyzna podniósł z chodnika po uprzednim wypluciu jej przez Pana Stasia.

Wyznawcy wodza nie wiedzieli, że w całym domu poukrywał on jeszcze kilka tego typu artefaktów, a największym z nich były przenajświętsze skarpetki Pana Stasia, które wygrzebał z kubła. Skarpetki znajdowały się w specjalnym foliowym relikwiarzu umieszczonym sprytnie na wysokim piecu tak, że rzeczywiście można było nie zauważyć tego cennego skarbu. Mężczyzna uważał, że rzeczy te promieniują na niego energią i w mistyczny sposób zespalają jego osobę z osobą Pana Stasia, przez co jego (Mężczyzny) życie i dzieło nabierają sensu i wielowymiarowości, dzięki temu – myślał – jestem jak ośmiornica, wszystko obejmuję i wszystko pojmuję.

Niestety subtelna telluryczna konstrukcja energetyczna została bezpowrotnie zniszczona.
Obcy ludzie sprzątali, ustawiali kwiaty wokół łoża boleści Mężczyzny, stosik książek zamienił się w starannie wyselekcjonowany zestaw lektur (głównie klasycy), a z przyniesionego przez zaprzyjaźnionych z Miejscem ludzi adaptera, z winylowych płyt płynęły dźwięki kwartetów Filipa Glassa. Nad śpiącym Mężczyzną bezustannie czuwał Pan Filip Malewski wraz z Fryderykiem. Ocierali pot z czoła, wygrzebali resztki i okruszki z potrójnego podbródka, zdołali jakimś cudem zmienić garderobę Mężczyzny, któremu w tym czasie wydawało się we śnie, że przebiera się na swoją pierwszą udaną randkę z Panem Stasiem, ba, umyli go nawet za pomocą gąbek i mokrych ręczników, skropili wonnymi substancjami, a stopy natarli mirrą i paczulą. Wokół łoża zapalili trociczki i wszystko to trochę wyglądało jak miejsce kultu. Brakowało tylko hinduskich girland z kwiatów i trąby, by Mężczyzna wyglądał jak Ganeśa, któremu zamiast mleka ofiarowują piwo, a on wciąga je przez trąbę i błogosławi im, i wiedzie do ostatecznego zwycięstwa, albowiem jest Panem Zastępów, jak mówią święte Wedy.

Krzątanina w mieszkaniu Mężczyzny zaniepokoiła sąsiadów, a już w osłupienie wprawiły ich honorowe warty crossdresserów, stojących na baczność przed drzwiami i pilnujących, by tłumek hipsterów, który pojawiał się w knajpie nazwanej teraz MIESZKANIE, nie zakłócał życia innych mieszkańców. Sąsiadki trwożliwie niczym stado perliczek dyskutowały o tym, co +

się dzieje piętro niżej, gdacząc i przewracając oczami, jak to starsze panie mają w zwyczaju. Wieczorem, około godziny 21, wszystko było praktycznie gotowe. Nalewaki do piwa prężyły się i lśniły, kryształowe szklaneczki odbijały światło ze zręcznie poumieszczanych lampek, a zapach świeżej farby, kadzidełek i skręcanego tytoniu z nutą marihuany otumaniał i zniewalał każdego, kto przyszedł na podniosłą uroczystość otwarcia nowej knajpy. Przyjemny szmer przyciszonych rozmów zderzał się z transowymi liniami melodycznymi kwartetów. Brzęki trącanych kieliszków brzmiały jak dzwoneczki w świątyniach. Filip Malewski nie mógł się nadziwić przemianie fizycznej wodza. Fryzjerzy skupieni w ruchu zdołali śpiącemu przystrzyc i zafarbować brodę, paznokcie wyszlifowano i pociągnięto bezbarwnym lakierem. Delikatny błyszczyk na ustach dodawał wodzowi uroku i powabu. Pan Filip myślał, jaki to piękny dzień będzie, kiedy Mężczyzna zrzuci jednak trochę kilogramów i zacznie wyglądać jak na starych fotografiach, na których widać, że sto kilogramów żywej wagi pozwala mu być jednak smukłym, przystojnym mężczyzną z wystającymi wyraźnie kośćmi policzkowymi, co Pana Filipa szczególnie podniecało.

Atmosfera w knajpce była fenomenalna. Ludzie przewijali się, krążyli po pokojach, a palarnię urządzono w gustownej łazience Mężczyzny, a dokładnie na jej balkonie, oddzieliwszy ustęp i wannę wysokim parawanem, na co pozwalały zarówno rozmiary, jak i wysokość łazienki oraz całego mieszkania.

Ci, którzy byli spragnieni bardziej intelektualnych rozrywek, podziwiali biblioteczkę wodza, a co dociekliwsi starali się odcyfrować manuskrypty, których oprawioną w pleksiglas część powieszono na ścianie. Reszta dostępna była w gustownych czarnych skoroszytach. Część z tych notatek była dość trywialna, ot, zapiski w stylu „po wsze czasy Pan Staś" i tu serce z wbitą w nie strzałą. Reszta to były wiersze, szkice do wierszy uwagi moralne i wskazówki, typu: jak żyć.

Kiedy tylko Mężczyzna się budził, knajpa zamierała w oczekiwaniu na cud, ale ten nie następował, wyraźnie bowiem widać było, że stosunek alkoholu do krwi w organizmie wodza nadal przechylał się na korzyść tego pierwszego. Więc po chwilowym oczekiwaniu i obserwowaniu pijanego wzroku Mężczyzny, kiedy ten tylko opadał na poduszki, radosny świergot rozmów rozkwitał na nowo.

Około godziny 24 do uszu czytającego dzieła Plotyna Fryderyka dobiegły wrzaski z przedpokoju. Ludzie w knajpie zamarli, albowiem głos to był znajomy i złowrogi dla nich. Crossdresserzy próbowali coś zrobić, ale zatrzymanie wściekłej i delikatnie podchmielonej Olimpii było niemożliwe. Przedarła się przez kordony na schodach i złorzecząc całemu hipsterstwu świata, wpadła do mieszkania i osłupiała. Stanęła, wodząc wzrokiem dookoła. Niegdyś zagracona kuchnia była teraz barem, wszędzie przy stolikach siedzieli subtelni młodzieńcy i ich nie mniej subtelne towarzyszki, pokój Mężczyzny zamienił się w drugą barową salę, a w kiblu, który niegdyś był tak swojski, odrapany i niedoczyszczony, lśniły kafelki, zapach był różany, a stadko studentów paliło slimy i zawzięcie dyskutowało o teorii queer. Olimpia przybyła do mieszkania Mężczyzny, by ostatecznie porozmawiać z nim o Panu Stasiu. Nie podobały jej się wszystkie wydarzenia, a już związek Pana Stasia z profesorem Czubatym doprowadzał ją do szału. Ale tego, co zobaczyła w mieszkaniu, nie spodziewała się zupełnie. Odsunęła parawan, zapaliła grubego carmena i powiedziała głośno, tak głośno, że subtelni studenci wzdrygnęli się i poczerwienieli, powiedziała dwa słowa: kurwa mać! •